

## Okiem krytyka



Fot. Andrzej Dębowski

## Żałosny spektakl władców świata

*Najlepiej dziś sprzedaje się awantura. Nocą lutowo-marcową doszło do spektakularnej i bezprecedensowej grandy w amerykańskim Białym Domu. Patrzyliśmy na to z zażenowaniem, wiedząc doskonale, że nigdy wcześniej czegoś takiego nie widzieliśmy ani nie doświadczyliśmy. Zaduma nad tym światem gwarantowana.*

---

**Andrzej Walter**

---

Nie wchodząc zbyt głęboko w politykę można stwierdzić niejako obiektywnie, że był to pokaz brutalności, chamstwa, oczywistego braku dyplomacji oraz obrazek ukazujący kim są dziś tak naprawdę czołowi politycy wybierani przecież demokratycznie przez większość społeczeństwa. Jeżeli Państwu się wydaje, że inni politycy, dajmy na to z: Francji, Polski czy Niemiec byłiby po przedstawieniu do tego równania z wszystkimi już wiadomymi lepsi od tych w Ameryce występujących to jesteście w kolosalnym błędzie. Możecie oczywiście w to wierzyć, tak jakby wygodniej dla psychiki, człowiek bowiem wypiera ze świadomości wiele brutalnych prawd, a prawdy te są takie, że mamy na świecznikach przedstawicieli takich samych jak my, a my (w stadnej większości) staliśmy się dziś ludem coraz prostszym i mniej od siebie wymagającym, z kulturą ulegającą stopniowej i systematycznej degeneracji, co przynosi takie właśnie efekty postaci naparzanek na żywo. Zresztą, warto sobie uświadomić, iż pokazano nam to celowo i widzieć miał to (nie inaczej) cały świat. Po co? A to już kompletnie inna historia.

Mam bardzo podobne refleksje związane z literaturą. Celowo pokazuje nam się szmirę i chłam, które się lepiej sprzedają i mają obfite zaplecze finansowe, a jako pozycje wyrafinowane oferują nam się nudne jak flaki z olejem

wyroby literaturopodobne, przez które mało kto przebrnie bez środków antywymiotnych i pobudzaczy smaku. Włodarze tego kramu zaczęli grać w tę grę znaczącymi kartami, stosując tę mało wybredną retorykę Cesarza, a maluczcy, jak piszący te słowa, mogą co najwyżej pisać te słowa i zżymać się na nagradzanych noblami i innymi pulitzerami, jako papierowy buntownik w niszowym garnuszku, co czyniłem już wielokrotnie jako żywo bezskutecznie. Nakrywam szyderstwem być może taki sam styl zachowania przed kamerami jaki widzieliśmy. Nie czuję się wcale lepiej ani bardziej komfortowo. Wręcz przeciwnie, uderzam się w pierś swą cherlawą, że sam też jestem częścią tego zubożałego systemu, a jedynie co czynię, to chcę go po prostu zrozumieć i obłąkać, aby był miejscem bardziej przyjaznym niż jest. Lepiej bowiem już było, a jeszcze lepiej nie będzie.

Społeczeństwo, które stało się plemiem prostackim to przecież my. Zubożeniu, zwulgarnieniu, gruboskórni i szukający wszelkich uduwnień w myśl myśli: wszystko już było – to my, my w pełnej krasie i w całej rozpiętej od prawej do lewej okazałości. Wybieramy przecież samych siebie, klaszczemy kiedy wodzireje podnoszą nam w górę tablicę – aplauz, a podziwiamy od wieków pięknych i bogatych wywodzących się demokratycznie z coraz większych nizin zarówno towarzyskich jak i intelektualnych. Oto cały wykwit demokracji mas uświęconych darwinizmem społecznym, socjalizmem z ludzką twarzą oraz marksizmem nowoczesnie transponowanym do postaci fanatyzmu postępu. Jest zatem pięknie. Ciekawie. Obrazki zmieniają się jak w kalejdoskopie, a kolejne granice bywają przekraczane jak te w Białym Domu. To dzieje się wszędzie, w każdej branży i dziedzinie i na naszych oczach. Literatura jest tu tylko materia plastyczną, tworzywem podlegającym tym samym prawom i zasadom, tkanką, na której przeprowadza się eksperyment godny doktora Frankenstein. Normalnie już było. Teraz ma być ciekawie. A ciekawie znaczy wszelkie nowatorstwo, zwłaszcza takie, które będzie maksymalnie brzydkie i wstrząsające, które poruszy nas dosadnie i jak nigdy dotąd. To jest znak i metoda. Cała współczesność. Jak prawo Newtona. Bezwzględnie konieczne i zasadne, aby przykuć „naszą” uwagę i nasze pieniądze, bo przecież o nasze pieniądze w tym wszystkim chodzi najgoręcej.

Smutne to wszystko i żałosne. Poziom zażenowania został przekroczony, jak kolejna granica, kolejny horyzont. Lud się znów rozrwał i rozrywa się tak niemal na co dzień, książki używając do upiększenia wnętrza, albo jako snobistycznego argumentu w miłej dyskusji po lekturze kilkudziesięciu stron pogładowo, aby móc wypowiedzieć jedno okrągłe zdanie towarzysko poprawne. Efekt gwarantowany. Aplauz.

Najciekawszym oto pytaniem jest zycząjne co dalej? Co dalej, po tych scenach żałosnych i nieco wątpliwych jeśli wierzyć jeszcze w zdrowy rozsądek, a nie teatr. Co dalej z tym światem? Z nami? Z codzienną walką o byt i harmonię w tym porażającym świecie uzurpatorów i błaznów?

Zadaję te pytania nie spodziewając się już żadnej sensownej odpowiedzi. Wszelkie odpowiedzi już przecież usłyszeliśmy. Boga nie ma. Rządzi nami dobór naturalny. Przetrwają najsilniejszy. Po co w takim świecie poezja?

A jednak jest ona jeszcze potrzebna kilku wariatom z innej planety. Kilku dziwakom bez sił i bez głosu słyszalnego gdziekolwiek. Jest potrzebna intymnie i rzadko, ale jest potrzebna. Tym bardziej zadziwiająca jest siła, która ku niej wielu z nas popycha i prowadzi ścieżkami przecieży wąskimi i wyboistymi, ale jednak dokądś prowadzącymi...

To ścieżki zapuszczone i dzikie, nierozpoznane i dyskretne, ścieżki mało popularne, ale żywe i będące alternatywą dla świata troglodytów i barbarzyńców.

Powstaje oto coraz większy dysonans pomiędzy słowem a czynem, pomiędzy prawdziwym słowem, a chwastem obficie rosnącym na tych ścieżkach, ale cóż, bez chwastu kłosa nie urośnie, bez mąki chleba nie będzie i bez emocji poezja nie powstanie. A ona jednak powstaje. Na przekór całemu temu spektaklowi współczesności, który zniżył się do poziomu wychodka dla mało wybrednych widzów i smaży nam homary w gulaszu w wątróbkach drobiowych nazywając to wytwornym danie. Mało kto ma odwagę nazwać to wszystko po imieniu i zatrzaskać za sobą drzwi. Mało kto ma odwagę nie konsumować odchodów nazywanych informacją i żyć życiem wewnętrznym opartym na słowie, myśli, wierze czy filozofii. Wiele sił zatem potrzeba, aby nie ulec potędze sieciowo technologicznej, a nadal ufać samemu sobie i wyborom w zasadzie bez wyboru. Jednak potrzeba też do tego minimum niezależności własnych poszukiwań, potrzeba siły zachwytu pięknem i determinacji w poszukiwaniu odwiecznych wartości i cnót. Cnót, które wyśmiano i wyszydzono, które przewartościowano i które ośmieszono. Wszystko bowiem zaczęło się, jak zawsze, w pokoju dziecięcym, ale w pokojach tych dziś króluje przecieży... monitor, którego zimny blask niczego dobrego nam nigdy nie przyniesie i nie przyniesie.

I komentarz po bitwie: to była bardzo dobra telewizja.



Rys. Sławomir Łuczyński